

— Kapitał przeszedł \$70,000,000 —

CRITTENDEN MARRIOT

POWIEŚĆ

Wyspa Zaginionych Okrętów

(Ciąg dalszy.)

Przed nim leżała bez ruchu, nieprzytomna młoda dziewczyna. Twarz jej była koloru wosku i jedynie wspaniałe włosy rozrzucone na ramionach i poduszce miały się tysiącami refleksów. Oczy jej były zamknięte, a usta sine. Musiała być ładna, może nawet piękna. W tej chwili jednak widział jej nie wyudatniały się. Widok jej mógł tylko wzbudzać litość.

Havarda ogarnęło głębokie współczucie. Równocześnie jednak rodziła się w duszy zawziętość. Nie, ona nie powinna umrzeć! Wyrwał ją śmierci i nie pozwolił aby śmierć wydarła mu z powrotem.

Szybko wydobył z pamięci wszystko, co wiedział o ratowaniu topielców: natart jej puls i skronie, potem przy pomocy Jacquetta ułożył ją na podłodze i kładąc nad nią, ujął w obie ręce jej ramiona. Już po dziesięciu minutach sztuczne oddychania westchnęła ciężko, dreszcz przeszedł jej ciało, otworzyła na małą chwilę oczy i natychmiast przymknęła, nie będąc dość silną, aby móc wesprzeć własnymi siłami wysiłki Havarda. W każdym razie muskuły jej straciły dotychczasową nieruchomości. Kilka kropel whisky sprawiło, że serce jej pod działaniem alkoholu zaczęło bić żywiej. Powoli przychodziła do siebie.

Jeszcze przez kilka minut leżała tak wyczerpana. Widać było jednak, że może jej pracować, że stara się zorjentować w sytuacji. Wkońca podniosła się nieco.

— Ach! — przemówiła oddechając ciężko. — Przypominam sobie. To straszna fala. Widzę, jak portyna nas, jak wpadamy w wodę, ale gdzie ja jestem?

— Jest pani na statku „Queen”. Wszy skto w porządku. Niech się pani uspokoi i nie przejmujcie niczem. Zaraz będzie pani lepiej.

Młoda dziewczyna potoczyła dokola przerażonym wzrokiem.

— „Queen”, — wyrzekła, — „Queen”? W jaki sposób dostałam się tu z powrotem?

— Fala wyrzuciła panią na pokład, a nam udało się zatrzymać panią i zanieść tutaj. Teraz potrzeba pani spokoju. Leżać pani bardzo długo bez przytomności.

Wzrok młodej dziewczyny objął obu mężczyzn.

— Dziękuję, dziękuję panom. Trudno mi teraz mówić. A co się stało z innymi?

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale sił jej zabrakło.

Havard uważał, że najstraszniejszą pewnością tegoż jest od dręczącej niepewności. To też po chwili wahania odpowiedział:

— Ci, którzy znajdowali się z panią w łodzi zatopili. Pani tylko jedna uratowała się. O innych łodziach nie wiemy.

Młoda dziewczyna zakryła twarz rękoma.

— Biedny, nieszczęśliwy — zapłakała.

Potem, z trudem wstrzymując łzy, podniosła się przy pomocy obu mężczyzn i cparczy się o sofę rzekła:

— Jestem Dorothy Fairal, a kto są panowie?

Havard nie odpowiedział natychmiast, ale po chwili odezwał się pewnym głosem.

— To jest inspektor policji Jacquetta, a ja jestem Francis Havard, jego więzień.

— Francis Havard, ale chyba nie ten, który...

I zanim mogła dokończyć zdania, Dorothy popadła na nowo w omdlenie.

Havard podniósł młodą dziewczynę i ułożył ją na sofie. Potem zwracając się do Jacquetta rzekł:

— W ładnym jesteśmy położeniu, trudno sobie wyobrazić, coś lepszego. A zauważywszy, że inspektor z niepokojem patrzy na Dorothy, dodał: — Bądź pan spokojny, niebezpieczeństwo minęło. Obecnie jest tylko zmęczona i musi się dobrze przespać. Kiedy wstanie, będzie zupełnie zdrowa. Co do nas, to mamy dużo do roboty. Musimy przed wszystkim pomyśleć o jedzeniu. Chodź pan. Dobierzemy się do śpiżarni.

VIII.

Z powodu pochylecia się statku ku przodowi, wyprawa po żywność przedstawiała poważne trudności, a nawet niebezpieczeństwo. Poszukiwania ich trwały dość długo i uwiecznione zostały już

pełnem powodzeniem. Przekonali się mianowicie, że zaopatrzeni są w żywność na czas bardzo długi. Śpiżarnie leżały wysoko ponad poziomem wody i zawierały zapasy na kilka miesięcy. Między innymi znaleźli tam moc przysmaków, podawanych podróżnym luksusowego parostatku, wielką ilość konserw, świeżego mięsa, jarzyn, biskoptów, a nawet lodów, nie mówiąc już o winach i likierach.

Stodkiej wody było również pod dostatkiem. Dwa pełne rezerwoiry były jeszcze nietknięte, a w chłodni znalazł się gotowanego i pieczonego na dwa lub trzy dni.

Te okrycia zajęły jednak sporo czasu, gdyż nie odrzucać można było dotrzeć do wszystkich zakamarków kulinarnych. Byli zatem porządnie zmęczeni, gdy wkońcu stwierdzili z zadowoleniem, że w najgorszym nawet wypadku nie umrą śmiercią głodową, choćby im przyszło przez kilka miesięcy błąkać się po morzu. Ponieważ sala jadalna była prawie nietknięta, a przez zorni stewardów już dnia poprzedniego nakryli do stołu, z satysfakcją mogli przygotować znakomite śniadanie dla siebie i miss Fairal.

Jacquetta zajął się mieleniem i przyrządzeniem kawy, do czego, jak sam mówił, miał szczególne zamiłowanie, Havard zaś udał się do sali, żeby zobaczyć, co się dzieje z miss Fairal.

Zastął ją leżącą spokojnie. Omdlenie jej ustąpiło, a miejsce jego zajął sen; usta jej i wargi zarumieniły się lekko, oddech stał równy i spokojny.

Havard patrzył długo na młodą dziewczynę, na piękną linię jej rąk, szlachetne rysy twarzy i małe usta lekko rozchyłone.

I myślał ze smutkiem: był czas, kiedy oboje należeliśmy do tego samego świata. A teraz, — odrzucił się jednak natychmiast ze smutnych rozmyślań. Wiedział dobrze, że proces jego i skazanie stworzyły przepaść między jego teraźniejszością i przeszłością, między nim i tą dziewczyną i całym społeczeństwem. Gdyby nie te niezwykłe okoliczności burzy i rozbicia statku, nie wspomnieliby nigdy i nikomu o swym dawnym zawołaniu i stanowisku.

Nagle uczył, że patrzy na niego dwójka ciekawych oczu. A kiedy wzrok ich spotkał się z miss Fairal odwróciła się szybko całą zarumieniona. Podniosła się następnie, lecz Havard nie miał odwagi pomóc jej.

Zwróciła się doń z prośbą w głosie:

— Bardzo przepraszam pana za to wszystko...

Havard wyszeptał kilka niewyraźnych słów wytłumaczenia.

— Nie, nie, — ciągnęła młoda dziewczyna, — to ja winna panu wyjaśnienie. Z mojej strony była niewłaściwość, że tak zupełnie straciłam głowę. Ale byłam tak osłabiona, a potem świadomość...

— Świadomość, że jest pani sama na dalekim morzu w towarzystwie inspektora policji i zabójcy, przerażała panią, — dokończył Havard. — To jest zupełnie zrozumiałe, nie ma się pani z czego usprawiedliwiać, miss Fairal. Nie należy do ludzi przeczułonych. Zresztą przeczułenie byłoby w tej chwili zupełnie nie na miejscu. Po tem, co przeszedłem, mogę być zupełnie nieczułym. Jeśli zatem niema pani innego zamierzania...

Dorothy chciała odpowiedzieć, kiedy odezwał się trzykrotnie dzwon okrętowy.

— Co to jest? — zapytała zdumiona.

— To Jacquetta donosi, że ma apetyt, — odpowiedział z uśmiechem. — Czy mogę zaprowadzić panią do stołu?

Dorothy nie udała się jednak wprost do jadalni. Znikła na dziesięć minut, by zejść do swej kabiny, która ocalała w czasie rozbicia statku, leżała bowiem w tylnej części. A kiedy zjawiła się przy stole Havard zauważył z zadowoleniem, że użyła tego czasu na zmianę toalety i doprowadzenie swych włosów do porządku.

Szybkim krokiem zbliżyła się do stołu, a widząc zachmurzoną twarz Jacquetta, zarumieniła się nieco:

— Dlaczego panowie czekaliście na mnie? Proszam przeciw pana, żeby tego nie robić.

Potem siadając, dodała:

— Jestem również bardzo głodna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z pewnością powiecie, że tak wstrętnej kaczki dotychczas nie widzieliście. Zagadany się o wam. Określenie „piękności” tej kaczki nie wpłynęło na komitet, który jej, a raczej jej właścicieli z Nowego Orleanu, La., przyznał następujący srebrny puhar w dowód uznania kaczki za najbardziej oryginalną w świecie kwakującym.

WIELKI PROCES POLITYCZNY W GRUZI

Rząd sowiecki przygotowuje się do wielkiego politycznego procesu przeciwko Tow. gruzińskiemu t. zw. „Partyetowemu Komitetowi”. Uderzając równocześnie w politykę Herriota i MacDonalda, jako rzekomych inspiratorów antysowieckiego powstania w Gruzji.

Sam akt oskarżenia zawiera 120 stronnic druku i obejmuje całą historię ruchu powstańczego Gruzji łącznie z planami politycznymi Zachodniej Europy, oraz działalność nacjonalistów gruzińskich na emigracji.

Akt oskarżenia skonstruowany jest w ten sposób, że stanowił napis III Międzynarodówki przeciwko działaczom Między narodowej Socjalistycznej.

„Partyetowy Komitet” czyli „Komitet Niezależnej Gruzji” zorganizowany został w 1922 r. j. po roku ustanowienia okupacyjnego rządu sowieckiego w Gruzji. W skład tego Komitetu, jak twierdzą bolszewicy, wchodził mianowicie, nacjonal-demokrata, socjal-federalista, gruziński niezależni socjal-demokrata i prawi eserzy. Na podstawie prowokacyjnych zeznań piąt niu świadków sowieckich, So-wietów dowodzi, że zagraniem utworzony został blok gruzińskich nacjonalistów z aserbejdżami i ormiańskimi trójkami, oraz z przedstawicielami grup narodowych Północno- Kaukazu — w celu wywołania niepodległości Gruzji.

Według oskarżenia sowieckiego, blok ten konferował z premierem Francji Briandem, i miał gwarantować Francji najwygodniejsze koncesje przemysłowo-handlowe na Kaukazie na wypadek wyzwolenia Gruzji od nazajd bolszewickiego. Rokowania koncesyjne miał przeprowadzić z Loucheurem przedstawiciel bloku Ochsenkell.

Już w sierpniu 1922 roku wy-

buchy pierwsze walki gruzińskie. Powszechnie znany gruziński niepodległościowiec Czekoła wewarował antysowiecko na- strojony element Gruzinoz, b. oficerów, tworząc wojskowe powsta- dzenie kaczki. Wówczas przy „Partyetowym Komitecie” powstała mała „Komisja wojskowa”. Moment wybuchu powstania miał być oznaczony na pierwsze dni rozpoczęcia angielsko-sowieckich rokowań w miesiącu lutym 1924 r. Dopiero zdekonspirowanie „Centralnej wojskowej komisji” zdecydowało miało o zaniechaniu powstania. Tymczasem wojenne przygotowania „Pa- rtyetowego komitetu” zakończono w lecie 1924. W planie powstań- czym przewidziano zajęcie rządowych sowieckich arsenałów, przyciem przeprowadzone- gnięcia wśród gruzińskiej armii sowieckiej, aby ze względu na poczucie narodowe, nie dali się wciągnąć w walkę bratobójczą.

Akt oskarżenia podaje szczegóły układów Certelego z Herriotem, Renaudem i MacDonal- dem, oraz tekt memorandum „Pa- rtyetowego Komitetu”, adresowane na imię anglo-sowieckiej konferencji w Londynie.

Według obliczeń partjozów Gru- zinoz, pomoc Zachodniej Europy dla walczącej Kaukazu miała nadejść nie później, jak w 15 dni po rozpoczęciu walki.

Oczywiście, że na tle swoich politycznych obrachunków So- wietów wykazywał na światło nie- bawymie wprost oskarżenia o spiewstwo, bandytyzm, terror. 52 obwinionych partjozów gruzińskich, pięcących w tyflickich więzieniach, czeka niechybna ka- ka śmierci. Masowa egzekucja, jak zapowiada prasa sowiecka, będzie odpowiedzią Europie za wszystkie wyroki dokonane na komunistach.



Biskup Josef Schremsa z Cleveland, Ohio, zbierał od swych owieczek materialną wolę, którą na- stępnie oddał papieżowi, by w ten sposób zasilił fundusz papieski odmienne do odbudowy kate- dralnym tryumfalnym. Papież zwrócił się na grzeszników i przydał biskupowi kapek, zawierającą szczęśliwą „biogostawienie” Krytyczny, zapamięta do skutecznego walki z „Jednostką” Ameryka-Uj, co to będzie za szansa do zbierania kolekt na jej rzecz?

Galicyjska pluskwa

(Opowiadanie aptekarza)

Działo się to w P. małej mi- ścinie w Wschodniej Małopolsce.

W miejscowej knajpie, od- wiedzanej przez śmiećkane mia- steczka, zebrał się spory zastęp przedstawicieli biurokracji i za- wodów wolnych, formujący wspomnianą właśnie śmietankę. Na dworze szalała śnieżnica, dla- tego pomimo późny poru, zwi- ekano z powrotem do domu, gdyż „jesia pogoda” mogła wystarcza- jąco usprawiedliwić nieobecność uczestników przed oczekujące- mi polowicami. — Przy dużym stole w głównej i jedynej izbie zasiadło około dziesięciu osób, bawiące się nawzajem opowiad- niami kawałów i anegdot.

W pewnym momencie, gdy te- mat jednego z opowiadających się wyczerpał, na stole spożyła ręka potulającego już grubas- ka, którego mina wyrażała nie- pokornego chęć zabrania głosu.

Pan aptekarz nam coś opo- wie — oderwało się kilka głosów naraz — prosimy, prosimy. — Zagadliście panowie — od- powiedział jegomość, nazwany aptekarzem — jednak na wstęp- nie zaznaczam, że moje opowia- dianie jest co do juty autentyczne, na co posiadam dowody dzis- zających świadków oraz plik korespondencji.

W izbie zapanowała cisza. Na- wet nie należący do towarzy- stwa obecni skupili swoją uwagę na twarzy aptekarza, znanego z małoowności.

— Mniej więcej przed trzydzie- stu laty — zaczął swoje opowia- dianie aptekarz — byłem na- praktyce we Lwowie. W tym czasie prowadziłem dość obszer- ną korespondencję fachową, za- pomocą której zaprzyjaźniałem się z pewnym drogrzyżem z Hamburga. Jakoś niedługo o- trzymałem od niego zaproszenie, ażebym go odwiedził. Ponieważ moje wiadomości potrzebowały pewnego uzupełnienia, dialekt- nie namyślałem się wiele, spo- chłowałem swoją walizę i pojecha- łem do Hamburga, gdzie zosta- łem bardzo mile przyjęty. Był- łem tam może pozostał i dłużej, jednak po kilku miesiącach tak- zatekniłem za rodziną, że po- rzuciłem podjętą praktykę i po- wróciłem do Lwowa.

Będąc konsekwentny, w na- stępnym roku zaprosiłem ham- burczyka na wakacje do Lwowa. I rzeczywiście, pewnego pora- nka mój przyjaciel zjawił się w naszym domu. Szczegółowo ura- dowało tą wizytą, po śniadaniu

zapropomowałem mu wycieczkę do miasta.

Trzeba jednak panom wiedzieć — ciągnął dalej aptekarz — że Lwów przed trzydziestu laty zu- pełnie inaczej wyglądał, wobec czego nasza ekskursja ograni- czała się jedynie do zwiedzania kościołów i Wysokiego Zamku. Niemiec początkowo wszystko chwalił, jednak potem zabrał mu kurtoazję gościa i ocałał zwykłe:

— Tak... ale, małe i nikłe, nie- masz tu imponującego ogromu (kolossal).

Cóż było robić? Zagryziem wargi i milczałem, w duszy po- stawał mi się zemścić.

Zmęczony całodzienną prze- chadzką i w dodatku diabelnie głodny, powróciłem wieczorem do domu. Nieboszcza moja matka wyprawiła nam sutą ko- lację i tu dopiero Niemiec nie- znajdował słów szczerzego uzna- nia dla pożytecznego barszczu z rura i smacznych pierogów. Mo- ja chęć zemsty jednak nie za- marła. Chciałem wymalować się do ogoru, gdzie hodowcom kilka wspaniałych okazów tówi. Schwyciwszy jednego, udam się do przeznaczanego dla ham- burczyka pokoju i szybko ukry- łem gada pod kołdrą. Potem spokojnie zeszedłem do jadalni, gdzie do późna bawiliśmy się rozmową.

Na „dobranoc” odpowiedział- Niemca do jego pokoju. Ni- byż dyżby pieczeniowitka, u- chyliłem kódrę z poduszki do pokoju łóżka. Na śnieżnej bia- li przeszedł ciemniawa sylwetka ogromnego zółwia.

— Co to jest? zapytał niemi- le zdziwiony Niemiec.

— To jest lwowska pluskwa — odparłem siląc, się na powa- gę.

— Ogromna, przegromna... ach, die Wanze, sie ist kolossal! Przecież narazicie ogłom i u- nas imponujący ogrom — po- myślałem.

Wakazówka na zegarze sym- wolizowanym oznaczała godzinę drugą po północy. Pomimo, że zbranych oczekiwali z tego po- wodu gorące serce od oczekują- cych z niecierpliwością, zo, je- dnak nie żałowałem ubiegłego czasu. Po usłanych śnięciem ulicznymi miasteczka śpieszyły, pojedyncze, czarne postacie, u- stępujące się na każde wpo- mnienie o aptekarzu, hambur- czyku i galicyjskiej pluskwie.

(Poduchał El-KA.)

TORTURY W CZERZYWCZAJCE MIŃSKIEJ

Wstrząsające wieści nadchodzą znow z Mińska sowieckiego.

W lochach tamtejszej czere- zwyczałki zamordowano bez sa- du osmiu Polaków, więźnów po- litycznych: braci Kossakowskich, Leona Strandmana, Marję Focht, Helenę Dutko, Jadwigę Szerską, Weronikę Gedrygę i Janinę Cho- mińską.

Wszyscy oskarżeni byli o kontrrewolucję, przyczem, jak zwykle, nikomu nie udowodnio- no żadnego, konkretnego prze- stępstwa.

Brak dowodów jakiegolwiek winy uratował, zdawało się, życie nieszczęsnym — oświadczo- no im, że będą wysłani na Sybe- rję.

Ale w przeddzień wyjazdu, wzięto ich na „ostatnie” bada- nie.

Dawno już mińska czerezwyc- czajka nie pamięta tak wstrząs- jących scen, jakie działy się pod- czas tego „badania”.

Na pierwszy ogień tortur wzięto braci Kossakowskich. Związano ich razem drutami. Chłostano do krwi nababkami, wykonywano palce rąk i nóg, wrzeszcz straszliwie z naganów.

Na te tortury, czekając swej kolei, patrzyli wszyscy wyjeź- dzający.

W szczególny wyrafinowany sposób znęcano się nad kobieci- mi.

Jedną z nich, ciężarną, digna- ła bagnetami, aż wyzionęła ducha. Wszyscy skomali w stra- snych meczarniach.

Nazajutrz ukazał się oficjalny komunikat czerezwyczałki, do- noszący, że „groźni kontrrewolu- cjonści polscy popełnili samo- bójstwo w obawie przed sprawie- dliwą karą proletariatu rosyjskiego”.

Głuch zamordowanych ofiar ro- stały zapokowane w tajemnicy.

HUMOR

W czasie wojny na Wołyniu Żołnierze polski do wieśniaka: Hej, ile wiorst będzie do Sta- wupy?

Chłop: Ha! przed wojną to się liczyło siedem wiorst, a te- raz bolszewicy jeden stur wy- łąbili, to będzie tylko sześć.

